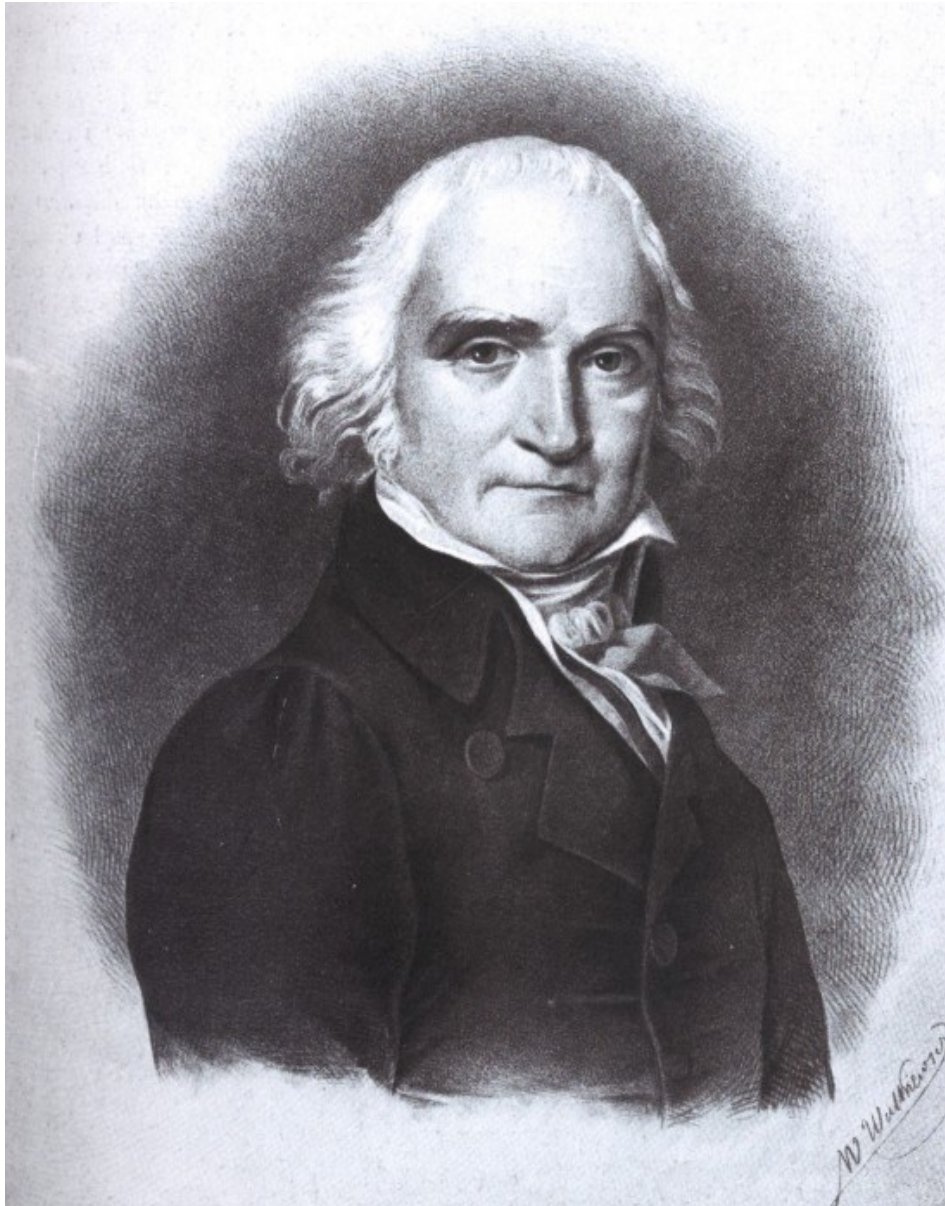


PORA NA ŚNIADKA

XXX L.O. im. Jana Śniadeckiego

NUMER 5

W tym numerze:



**W CO
SIĘ
BAWIĆ**

**PODAJ
DALEJ!**

**PODRÓŻ
ZA JEDEN
UŚMIECH :)**

**„TARZAN”
W AKCJI**

Spis treści:

Gala Szkoły Dialogu	s.3
W co się bawić...	s.4
Samorząd	s.5
Siła reklamy	s.6
Podaj dalej	s.7
Sen nocy letniej	s.8-9
Latający Holender	s.10-11
Podróż...	s.12-13
Lekcja historii	s.14-15
Dookoła świata	s.16



Od redakcji: Skurczyło nam się grono redaktorów, i to bardzo! Niedawno uroczymie pożegnaliśmy trzecioklasistów - życzyliśmy im powodzenia na maturze. Paulina, Ada i Adrianna, Wiktoria i Ola - dziękujemy Wam, dziewczyny, za zaangażowanie i świetne teksty! Mamy nadzieję, że przyszłoroczne pierwszaki godnie Was zastąpią; na razie musimy sobie radzić w uszczuplonym składzie. W tym numerze polecam zwłaszcza artykuł o akcji „Podaj dalej” debiutującej w naszej gazetce Igi, a także wywiad z panem Janem Rybakiem, powstańcem warszawskim. Koniecznie zwróćcie uwagę na felieton Ady o warszawskiej komunikacji miejskiej. Miłej lektury!

JCK



REDAKCJA

Redaktor naczelny - Paulina Gajewska

Redaktorzy:

Ada Iwanicka

Maria Roguska

Paulina Ziemska

Julia Łukomska

Julia Pałczyńska

Iga Jakoniuk

Opiekun - Joanna Ciepłińska-Kowalska

GALA SZKOŁY DIALOGU

Dnia 8 marca reprezentanci naszego liceum (1a) wybrali się wraz z nauczycielką historii panią Anną Jeleszuk do Opery Narodowej na uroczystą Galę Szkoły Dialogu, organizowaną przez Forum Dialogu Między Narodami. Było to podsumowanie projektu edukacyjnego, który poszerzał wiedzę polskiej młodzieży na temat wielowiekowej obecności Żydów w Polsce oraz ich udziału w życiu kulturowym i gospodarczym naszego kraju.

W tym roku nasza szkoła odebrała dyplom, który jest nagrodą za kontynuację projektu „Wiem na czym stoję” z 2013 roku.

Nasi uczniowie mieli okazję wysłuchać przemówień wielu wartościowych osobowości, tj. ambasadorki Izraela w Polsce - Anny Azari, czy Rzecznika Praw Dziecka - Marka Michalika, a także prezesa Forum Dialogu Między Narodami - Andrzeja Folwarcznego. Oczywiście to nie wszyscy, którzy wzięli udział w uroczystości.

Po obejrzeniu projektów innych szkół i wysłuchaniu kilku przemówień, część naszych uczniów była bardzo wzruszona i postanowiła, że sama chce podjąć wyzwanie i stworzyć nowy projekt. Kreatywnym humanistom wpadło do głowy już wiele pomysłów, teraz czeka ich zadanie - wybrać ten najlepszy! Czekamy na owoce ich pracy.

Paulina Gajewska



W CO SIĘ BAWIĆ...

Młdzież 10 – 20 lat temu spędzała wolny czas zupełnie inaczej niż dzisiejsi nastolatko- wie. Wydaje mi się, że wtedy popularne były zabawy na powietrzu – gra w piłkę nożną czy w „chowanego”, w karty, gry planszowe; spotykano się przed domem i grano w „kwadraty”...

Pamiętam część z tych zabaw z dzieciństwa, cóż, w XXI wieku dla dzieci i młodzieży takie atrakcje to już chyba przeżytek. Przecież nikt teraz nie pamięta nawet zasad niektórych gier, a co dopiero mówić o chęci, żeby wyjść z domu i pokopać piłkę z sąsiadem? Gra w karty? Jasne, że tak. Ale przez Internet. To zabawne, bo powiem „za moich czasów ...” (niczym moja babcia), ale śmiało mogę to powiedzieć, a więc... Za moich czasów żeby wyjść i porozmawiać, pożyczano się telefon od mamy i dzwoniło do mamy kolegi, żeby ten mógł wyjść. Dziś? Dziś piszemy tylko te skąpe wiadomości na facebooku. Gry i inne zabawy na świeżym powietrzu zastępowane są bajkami i grami komputerowymi. I w tej sprawie jestem typową hejterką. Śmiało mówię, że moja młodsza o prawie dekadę siostra nie ma tak fajnego dzieciństwa jak ja, moje było super, nie miałam telefonu, Internetu ... ciągle miałam jakieś przygody - a to starte kolano, a to podarte portki. Przynajmniej jest co wspominać.

Długi był wstęp do tego co chciałam tu napisać. Dla młodzieży organizowane są festiwale. Jest to fajna forma spędzania wolnego czasu, może młodszymi to się nie spodoba, ale dzieciom lat 90-tych na pewno przypadnie do gustu! Jednym, który chciałam polecić jest FESTIWAL KOLORÓW. Inaczej mówiąc: Holi Festival Poland. Większość z was pewnie o tym słyszała, ja gorąco polecam. To kolejna okazja żeby się nieźle pobrudzić, tak jak za czasów dzieciństwa.

„Poczuj magię zabawy już niedługo w Warszawie z a w i e !
Obrzucaj się kolorowymi proszkami holi ze s w o i m i z n a j o m y m i .
Baw się i tańcz przy muzyce najlepszych DJ-ów.”

Takimi słowami reklamują się organizatorzy. Powiem, że zgadzam się z tym w stu procentach, zabawa jest świetna. W tym roku Festiwal odbędzie się w Warszawie dnia 28 maja.

Dlaczego mówię o tym festiwalu? A właśnie dlatego, iż uważam, że czasami trzeba się trochę rozluźnić, zabawić, poczuć jak za „starych dobrych czasów”. TO NIE JEST ŻADNA REKLAMA! Organizowane są różne inne festiwale, np. baniek mydlanych, też fajna sprawa, nie za dużo mogę powiedzieć, bo nie byłam na takim, ale na pewno to lepsze niż siedzenie w domu przed komputerem. Co jeszcze można zrobić w wolnym czasie? A można pójść na wystawę. Na facebooku organizowane są wydarzenia związane z różnymi takimi eventami. I tu widzimy tę lepszą stronę Internetu.

Paulina Gajewska



NASTOLATEK W SAMORZĄDZIE



MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA



W tygodniu kiedy nasi absolwenci męczyli się z pisanem egzaminów dojrzałości, uczniowie klas pierwszych brali udział w warsztatach „Nastolatek w samorządzie”. Warsztaty dotyczyły trzech głównych zagadnień: szkoła, dzielnica, Warszawa.



Dowiedzieliśmy się wiele o prawach człowieka, o naszych prawach jako ucznia, uzyskaliśmy również ciekawe informacje na temat wszystkich osiemnastu dzielnic Warszawy. Jakże wielkie zdziwienie widniało na twarzach niektórych osób, kiedy dowiedziały się, że Rembertów leży w jej obrębie! Teraz mamy również świadomość, że to co dzieje się w naszym mieście zależy też od nas. Moim kolegom i koleżankom życzę powodzenia i chęci do działania!

Paulina Gajewska

NIE KUPUJ - POMYŚL!!!

MIEJSCE NA TWOJĄ REKLAMĘ

Reklamy stały się już nieodłączną częścią naszego życia. Napotykamy je niemal na każdym kroku. Będąc na zewnątrz, gdzie się nie obejrzymy możemy podziwiać piękne, kolorowe billboardy. Czym by było oglądanie telewizji bez półgodzinnej przerwy reklamowej, przecież musimy się dowiedzieć, że na rynek właśnie wszedł nowy płyn do mycia okien! Przeglądając internet uwielbiamy klikać tysiące „x” nim wreszcie zobaczymy szukaną treść. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak jesteśmy podatni na reklamy.

Często kupujemy coś nie dlatego, że jest nam potrzebne, ale dlatego, że skusiła nas reklama, według której oczywiście musimy mieć dany produkt. Jeśli widzimy, że można po okazjonalnej cenie lub na raty kupić telewizor, to dlaczego nie skorzystać z takiej oferty, skoro zwykle taki sam telewizor kosztuje o wiele więcej? Mimo że ten, który mamy, jest sprawny, to decydujemy się na zakup nowego, bo uważamy, że

oszczędzamy w ten sposób, a tak naprawdę po prostu tracimy pieniądze, ponieważ za kilka miesięcy wyprodukowany zostanie nowszy model z większą ilością funkcji i ten kupiony wcześniej - niby po okazjonalnej cenie - mimo że nie był używany, okaże się znów niepotrzebny.

Jak się okazuje, powszechne lokowanie produktu w filmach czy serialach widzom wcale nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie - jak wynika z raportu agencji MEC - ponad połowa Polaków lubi to, bo dzięki temu może kupić ten sam towar co telewizyjni idole.

Zbieramy mnóstwo niepotrzebnych rzeczy, kuszą nas reklamy, możliwość kupna na raty i promocje. Zakupy pod wpływem impulsu i obejrzonej chwilę wcześniej reklamy nie są wskazane. Zawsze warto dobrze przemyśleć, czy dany produkt nam się przyda i czy będziemy go używali.

Julia Łukomska

PODAJ DALEJ

Przewrotność i chęć zrobienia czegoś – cokolwiek, inaczej niż wszyscy, jest już chyba wpisana w moją naturę. Przewrotność, zresztą wpisana jest w życie nastolatków – zatem wszystko w normie. Z obserwacji wiem, że niektórym tak zostaje nawet po przekroczeniu kolejnych dekad życia. Ale według mnie to dobrze. Dodam jeszcze, że w wielu sprawach lubię być pierwsza – jak większość chyba – i raczej nie trzeba tłumaczyć dlaczego :). Myślę, że wiele osób w moim wieku sądzi, że będzie pierwszymi, tzn. prekursorami w jakiejś dziedzinie życia – przecież jeszcze tyle jest do odkrycia, a nasz wiek to góry przenosi, itd., itp. I dobrze, tak powinno być.

Początki zawsze bywają trudne. Nawet teraz... Dość długo zastanawiałam się nad tym o czym napisać, choć zawsze tyle mam do powiedzenia :) ... może o życiu pierwszoklasisty w szkole – nie, to pewno już było. Może o walentynkach, o miłości, wiosnie ??? ... ale jakie to banalne, bo ile można o tym mówić i pisać. Każdy jest mądry jak już skończy szkołę i doradza, albo jak zakochany doradza temu kto się rozstał. Każdy z nas wie, jak się tego słucha. Oszaleć można. No nie !!! ... I tu odezwała się moja przewrotność :)

Zapewne każdy z nas oglądał film „Podaj dalej”. Słyszymy tam zdanie: „...*Pomyśl, co mógłbyś zrobić, aby świat stał się lepszy, i wprowadź to w życie.*” Mały chłopiec to zadanie traktuje bardzo poważnie i wymyśla następujące działanie: *"Znajdź trzy osoby, którym możesz pomóc w zrobieniu czegoś, czego sami nie mogliby zrobić. W zamian niech oni pomogą trzem następnym osobom, które pomogą kolejnym trzem... – powstanie wówczas piramida dobra..."*. Tak powstaje ruch "podaj dalej". Wyciskacz łez, powiedzą jedni, to tylko film, dodadzą inni. Dobrze, zgadzam się, ale przewrotnie spójrzmy na to inaczej. Nie wiem jak wy, ale jak ja oglądam ten film, zawsze myślę o tym, żeby „coś” zmienić. I to zaraz. Mały chłopiec ma odwagę dokonać czegoś, o czym dorośli tylko mówią. No tak, jak zwykle...

Wrzucając w wyszukiwarkę hasło „podaj dalej” dowiemy się, że : **„OBECNY - podaj dalej” to otwarty ruch, którego celem jest danie ludziom możliwości doświad-**

czania świadomej obecności w życiu - w chwili, która trwa, tu i teraz”. Bycia OBECNYM w każdej chwili swojego życia świadomie; nie w teorii, a w postaci konkretnego doświadczenia.

Akcja ma na celu dotarcie do jak największej ilości ludzi poprzez niesienie idei świadomego życia - „podawanie dalej”. Każdy, kto doświadczył w sobie jakiejś zmiany będzie tę akcję podawał dalej, dając jednocześnie przykład własny.

Dziekiem już nie jestem, dorosnąć też nie chcę za szybko, bo lubię swoje jeszcze beztroskie życie, ale mam odwagę powiedzieć STOP wtedy kiedy trzeba i chcę to zrobić teraz, z pełną świadomością narażając się na życie w „niebycie szkolnym” – i większość z nas wie „o czym” piszę, ale skoro już zdecydowałam się na „dziennikarstwo”, to będę pisać co i o czym chcę. Dlatego też będę mówić o „byciu pierwszym” w robieniu nowych rzeczy i namawiam do nowego „podaj dalej”, ale trochę przewrotnego. Skoro dla wielu „przekazywanie dobra” wyklucza z towarzystwa, to chociaż odważmy się i przestańmy non stop dręczyć innych, przestańmy się zachowywać wyniośle i zacznijmy się w końcu zachowywać wobec innych tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani. Kolokwialnie rzecz ujmując, przestańmy zachowywać się jak świnie!

Za nami pierwszy dzień roku, walentynki – może dla niektórych pierwsze z bliską osobą, przed nami pierwszy dzień wiosny, pierwsze słoneczne dni. Dla większości z nas te dni kojarzą się z ciepłym traktowaniem przez innych. Świadomie zacznijmy więc traktować się normalnie. Odpuśćmy sobie wieczne knucie i ploty. Kto chodzi w jakim swetrze i butach też chyba nie jest najważniejsze? Odpuśćmy trochę ... przecież wtedy jest o wiele łatwiej i głowa lżejsza ... a o ile pogodniejsza :)

Każdy z nas ma w sobie „dzieciaka”, który cały czas ma odwagę na robienie głupot i niewinną wiarę, że wszystko nam się uda... Ja wiem, że uda się na pewno! Czego sobie i wam życzę :)

Z wiosennymi pozdrowieniami :)

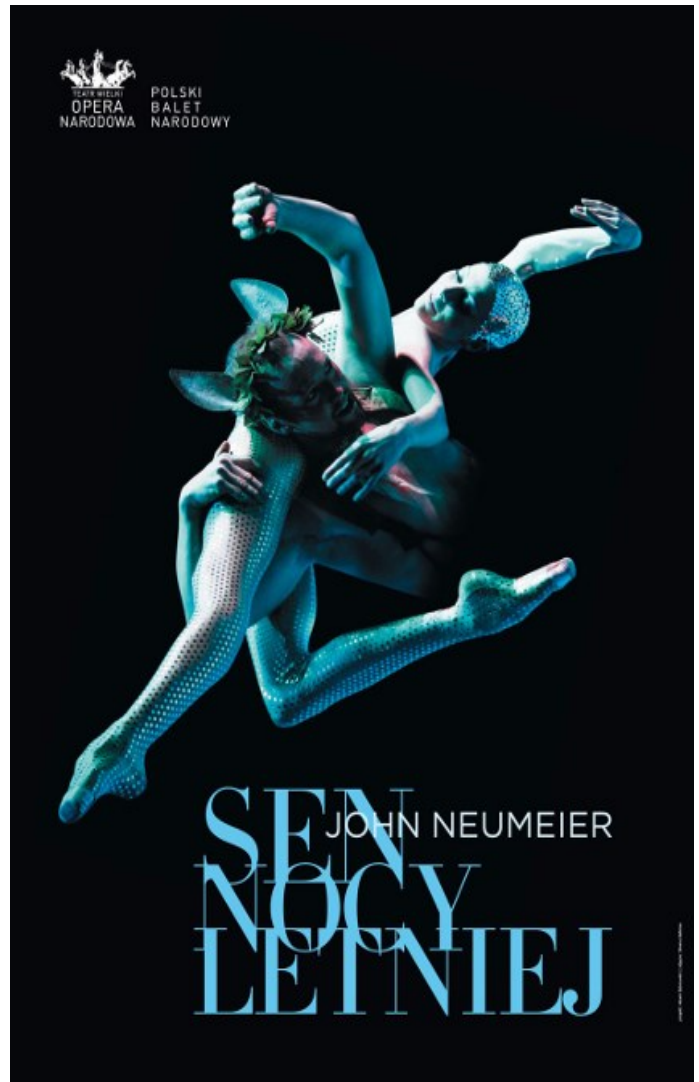
„JA.”

SEN NOCY LETNIEJ

**„Przybądź śnie słodki, niech w skrzydeł
Twych cieniu chwilę o własnym zapo-
m n ę i s t n i e n i u ”**

Akt III scena 2

Tak powinna wyglądać premiera. Nie każdego oczywiście, ale wybitnego dramaturga, któremu trzeba ufać od dawna – „Sen nocy letniej” oficjalnie ponownie zawitał na scenie, a jest to zasługa nowego kalendarium, które aktualnie skupia się na odtwarzaniu klasyki literatury światowej. Szekspir w wersji Johna Neumeiera został ukazany w bardzo ekspresyjny sposób, a choreografia jaką nas zaszczycił artysta była podkreśleniem całej idei reżysera.



Widzowie zostają wprowadzeniu w świat bajkowy, a humorystyczne wydarzenia nadają lekkości dziełu, które jednak dla wielu „nowoczesnych” badaczy literatury ukrywa w sobie filozoficzny sens, a cała interpretacja tyczy się erotyzmu i natury zwierzęcej budzącej się w kochankach w pewną c z e r w c o w ą n o c . Dziewiętnastowieczni krytycy „Snu nocy letniej” nazwali ją „najpiękniejszym dziełem ludzkości”, toteż trudno zgodzić się ze współczesnymi interpretatorami, którzy w reakcji na niezdolność dostrzeżenia przez dawnych uczonych w komedii czegoś więcej prócz „czystego piękna” demonizują baśniową fantazję ukazując sen jako koszmar.

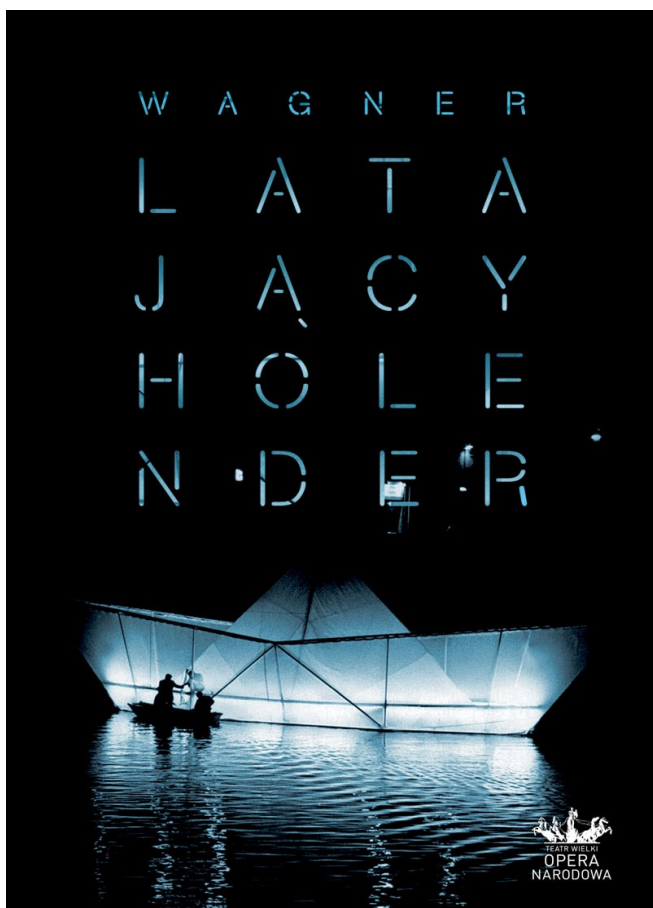
„Sen nocy letniej” to „komedia omyłek” - w finale ślub połączy trzy pary kochanków, dwie jednak ulegną szaleństwu nocy oddając się swoim zmysłom, dwukrotnie odmieniają skłonność swych serc, ukażą koleje losów ludzkich - czego są przykładem - by w końcu utonąć w omylnych igraszkiach wyobraźni. Można tu dostrzec pewną ironię, a nawet zadumę nad losem ludzkim. Akcja rozgrywa się w tajemniczym lesie zamieszkałym przez baśniowe stworzenia, m.in. króla elfów - Oberona oraz psotnika duszka/diabła Puka. Całościowe wprowadzenie w komedię dopełnia prolog, który ukazuje przygotowania do zaślubin Hipolity z Tezeuszem. Pomagają jej w tym Hermia i Helena, które oddają się uniesieniom miłosnym. Hermia, zakochana z wzajemnością w Lyzandrze (dworskim ogrodniku) udaje się na schadzki w lesie, zaś zazdrosny Demetriusz będący niegdyś narzeczonym Heleny idzie w ślad za nimi. Podążająca za kochankami Helena pragnie odzyskać Demetriusza, który daremnie zabiega o względy Hermii.



Należy wspomnieć, iż owa sztuka była szansą dla debiutantów głównych ról, którzy w mojej opinii całkowicie podołali zadaniu. Przed każdą sztuką odbywa się spotkanie wprowadzające, które pozwala zrozumieć całość treści. Jedną z pozytywnych rzeczy był fakt, iż sztuka nie została zmodernizowana - jej konwencja nie została przeniesiona np. do innej epoki, co aktualnie jest popularne w nowoczesnych teatrach. Reżyserzy chcą przyciągnąć więcej widzów na spektakl, zmieniając jego ideę lub potęgując zachowania bohaterów. Czasami burzą koncepcję, co utrudnia interpretację, a nawet rozpoznanie dzieła. Epoka, w której pisał dany artysta jest nienaruszalna i nie powinno jej się wewnętrznie zmieniać, gdyż jest to zagłada dzieła! Tu jednak konwencja została zachowana w całości. Polecam!
Paulina Ziemska

LATAJĄCY HOLENDER

Kobieta i mężczyzna. Cieleśność i nagość. Deszcz ekspresyjnego tańca to właśnie „Latający Holender” Mariusza Trelińskiego. Scena zalana wodą. Rozrzucony ładunek. Znajdujemy się w punkcie, który wyznaczyła katastrofa w niemych załamaniu czasu. W koszmarach wszyscy jesteśmy Latającymi Holendrami, którzy pragną zdarzenia, dzięki któremu wejdą w nową rzeczywistość.



To opowieść o mężczyźnie, który w poczuciu niczym nie zagrożonej wolności chciał działać wbrew przykazaniom boskim i ludzkim, a nawet wbrew rozumowi. W noc kiedy to wraz z załogą znajdował się na morzu, a jego statek pokrywały fale wzrastające wraz ze sztormem pomimo błagań żeglarzy mknąc przez spiętrzone wody, próbując odwołać się do mocy szatana czy Boga (już sama konwencja tej sceny przypomina postać Konrada z dzieła Mickiewicza). Tytułowy Holender obrażając morze bezczelnością i pychą skazuje się na wieczną tułaczkę (wielokrotnie jego postać łączono z Odyseuszem).



Jego wybawieniem może być kobieta, która dra pełen lęków i niepewności. Sencie trud-pokocha go bezgraniczną miłością i będzie w no uwierzyć w realne istnienie Holendra, ten stanie oddać za niego życie. Bohater więc z kolei doświadczony wieloma podobnymi schodzi co 7 lat z okrętu (na którym znajdują się już tylko upiory), by odszukać wy-sytuacjami i próbami nie może uwierzyć w s r a n k ę s w e g o s e r c a . „kochanków” doprowadza do tragedii. Geometria uczuć Wstępowanie postaci fantastycznych było charakterystyczne dla Wagnera jak i epoki, Cała przestrzeń sceniczna również pozostała która eksperymentowała z konwenansami. w ruchu, tak jak bohater błądzący i nie mogący dopłynąć do rzeczywistości. Woda, która Holender to jeden z tych przeklętych romantycznych bohaterów, w którym kochały się r a obmywała aktorów była otchłanią morza kobiety, a poeci widzieli siebie. pomiędzy światem realnym a śmiercią.

Jest to opowieść nie tylko o samej konwencji kłątwy, lecz o mężczyźnie nie umiejącym się Był to ostatni spektakl owego dzieła w Teatrze Wielkim Opery Narodowej. zaangażować emocjonalnie, uciekającym przed związkiem. Ta irracjonalna baśń opisuje kryzys męskości. Ukazuje pasywność i Nasza literatura nie wydała Holendra Tułacza w wagnerowskim stylu, lecz my mamy nieumiejętność walki o kobietę. s w ó j T r a n s - A t l a n t y k . Wybranka Holendra – Senta jest idealistką, która ugrzęzła w małej społeczności. Pragnie oddać swoją wolność i życie by Holender mógł uwolnić się od kłątwy. Rozpoczyna się miłosny agon Senty i Holen-

Paulina Ziemska

PODRÓŻ WARSZAWSKIM TRAMWAJEM

Warszawa – cudowna stolica, inspiracja wielu książek, piosenek, wierszy i filmów. Centrum kultury i miejsce pełne uroku. Prędko bijące serce z tysiącami żył jakimi jest komunikacja miejska, przewożąca w ciągu dnia miliony ludzi. Oczywiście, każdy z nich stara się pokonać swoją trasę bez zbędnych przeszkód i nieudogodnień, ale jak wiemy, nie można mieć wszystkiego! A cóż znaczyłaby podróż każdego z nas bez tych paru godnych zapamiętania postaci, które z ogromną przyjemnością urozmaicą nam każdy, w bólu przebyty kilometr.

Numerem jeden na liście każdej osoby, która nie przekroczyła 60. roku życia, jest urocza babuleńka, w domu do rany przyłóż, obiadek nałoży, ciasteczek napcha wnusiom po kieszeniach i gdy matka podejmie choćby próbę zwrócenia własnemu dziecku uwagi, obroni biedne stworzenie jak lew własne kocięta. Niestety, natura tej poczciwej babci zmienia się o 180 stopni po przekroczeniu progu komunikacji miejskiej. Tu już kończy się możliwość wszelkich negocjacji, a babcia bez większych skrupułów pobije swoją laską każdego, kto śmie nie ustąpić jej miejsca. Tutaj żadne argumenty nic nie dadzą, ani to, że trzy rzędy dalej jest wolne miejsce, ani to, że mamy złamaną nogę. Obawiam się, że nawet argument BRAKU nogi rzeźzonej babci nie wzruszy; to miejsce jest jej i koniec. Żadne środki nie są w stanie przed nią uchronić. Słuchawki? Dobre sobie, jak nie zerwie ich „przez przypadek” laską, to będzie tak długo szturczać cię torebką po głowie, aż dostrzeżesz jej, jakże subtelne jak na wątłą staruszkę, sygnały.

Innym przypadkiem, nagminnie występującym w komunikacji miejskiej, jest duet, przeze mnie nazwany „bezsstresowym wychowaniem”. Najczęściej występuje on w konfiguracji matka - syn i najłatwiej rozpoznać ich po tym, że gdy tylko wsiądą, marzysz o tym, by już wysiedli. Ich charakterystyka jest raczej prosta: matka jest absolutnie niewzruszona na każdym zachowaniem swego potomka, potomek zaś postanawia, że jednak czymś tę swoją matkę wzruszy. Z reguły zaczyna się niewinnie - dziecko gada, skacze, krąży po całym wagonie, a matka jedynie patrzy. Potem jest już bardziej interesująco: dzieciak testuje swoje struny głosowe, a zarazem bębienki pasażerów. Matka, lekko skrzywiona, patrzy na telefon i skrupulatnie unika karcąco - błagających spojrzeń. Gdy latorośl zauważy, że nic nie przynosi oczekiwanego skutku, jakim jest przekroczenie punktu wytrzymałości własnej matki, korzysta, bez wcześniejszego uprzedzenia, z pomocy wszystkich zebranych, włączając ich tym samym do przedstawienia. Metody są różne, zależy od dziecka, ale w większości przypadków polega to na zaczepianiu pasażerów, kopaniu ich siedzeń, komentowaniu wyglądu lub innych form postawienia się. Z góry uprzedzam, w takiej sytuacji pod żadnym pozorem nie należy zwracać dziecku uwagi! Lepiej się przesiąść, uciec czy udać atak padaczki. W takim momencie matka, wcześniej dość wiernie naśladowująca posąg, pokaże co ma w swoim arsenale, a jest tego wiele: zarzucanie maltretowania jej dzieciątka, straszenie policją, kuratorem i Bóg wie czym jeszcze. Naprawdę, już lepiej się przesiąść.

Postacią dużo mniej drastyczną, za to znacznie częściej występującą, jest ktoś, kto zdecydowanie nie ceni własnej prywatności. Występuje w różnych wariacjach (wieku i płci), ale zawsze jest wyposażony w telefon komórkowy i ma chęć poinformowania całego tramwaju o swoim aktualnym życiu. Dopóki taka osoba rozprawia na cały głos o tym, że wieczorem będzie robiła kotlety mielone i buraczki, jest jeszcze do zniesienia, ale jeżeli tematy schodzą na to, jak owa pani wyleczyła sobie hemoroidy albo jak dany pan się upił i pół imprezy „przebalował”, a drugie pół nawiązywał bliskie stosunki z muszlą klozetową, wtedy nie jest już tak przyjemnie. Z nieznanym przyczyn osoby te nie mają ani krzty szacunku dla swoich spraw prywatnych, ani dla innych pasażerów. Co ciekawe, żadne okoliczności nie zaburzają nigdy ich koncentracji i skupienia na prowadzonej rozmowie. Kontrola biletów? Awaria tramwaju? Nagły zgon jednego z pasażerów? To na pewno nie są sytuacje, które mogłyby zmącić i podważyć wagę tej właśnie rozmowy telefonicznej. No bo przecież, jak to mówią, są rzeczy ważne i ważniejsze.

Z podobną częstotliwością można również zaznać towarzystwa innej, równie nieodgadnionej dla mnie postaci. Są to osoby prezentujące możliwości głośników swoich urządzeń – najnowszych zdobyczy technologii.

Najczęściej głośno słuchają średniej jakości rapu, w całości udaremniając wszelkie próby negocjacji. Właścicielem telefonu i amatorem tej muzyki jest zazwyczaj pan, od stóp do głów ubrany w wyjściowy dres, z łysą głową i twarzą nieskalaną myślą. Łatwo się domyślić, że każda próba dyskusji będzie szybko i boleśnie udaremniiona, więc, według mnie, lepiej nawet nie próbować. Innym wariantem jest osoba prowadząca namiętne rozmowy przez smsy lub Messengera, zapewniająca współtowarzyszom podróży ciągłe, nieustające dźwięki wiadomości. Po piątym sygnale ma się wrażenie, że przy najbliższej przydarzającej się okazji wyrzuci się telefon danej osoby przez drzwi lub okno, ale nigdy się tak nie dzieje.

Jak się okazuje, mimo wszelkich prób, akcji społecznych, błagań i starań, tacy bohaterowie zawsze zapewnią nam rozrywkę, podniosą trochę ciśnienie, ale też urozmaicą naszą podróż, która na pewno nie będzie nudna, a tym bardziej spokojna. Może to my, odbiorcy tych cudnych występów, nie doceniamy starań wszystkich tych postaci, które z całego serca pragną, byśmy mieli coś do zapamiętania z naszej podróży?

Ada Iwanicka



PIĘKNA LEKCJA HISTORII



„Nie każdy ma taką możliwość, a my mieliśmy to szczęście” – tak mówią o spotkaniu z Powstańcem Warszawskim uczniowie klasy 1a. Klasa zwykle rozgadana, niesforna, mająca zwyczaj wchodzić każdemu w słowo, pewnego czwartkowego popołudnia zamilkła na prawie dwie godziny. Co się stało? Mieli okazję spotkać się z prawdziwym bohaterem, z kimś kto jest autorytetem i kto wzbudza ogromny szacunek.

Pan Jan Rybak, pseudonim „Tarzan”, urodził się w Warszawie w 1929 roku. Był żołnierzem Polskiej Armii Ludowej, zgrupowania młodzieżowych grup sabotażu, dowodzonej przez podporucznika „Majtka” w grupie kapitana „Groźnego”.

Cała przygoda Pana Jana w obronie Ojczyzny zaczęła się od tego, że jego koledzy ze szkoły zapisywali się do organizacji niepodległościowej. „Chcesz dokuczać Niemcom? - Chcę! - Złóż przysięgę i pokaż co umiesz.” I tak zaczęły się pierwsze akcje dywersyjne. Pierwszym zadaniem Pana Rybaka było zmienianie napisów na wagonach niemieckich, co w konsekwencji powodowało, że żołnierze na wschodzie otrzymywali futra, biżuterię, jakieś obrazy, a panie na zachodzie - broń i amunicję. Wszystko działo się w marcu 44'. Te akcje zakończyły się wtedy, gdy niemiecki strażnik kolejowy postrzelił jednego z uczestników; wtedy dowódca zrezygnował z dalszych działań na Dworcu Wschodnim.

Pamięta Pan jakieś inne działania sabotażowe?

Tak, 22 kwietnia były imieniny Hitlera, wszędzie wisały plakaty „Hitler tak!”, ja wraz z kolegami zmienialiśmy litery tak, aby było napisane „Hycel tak”, pisaliśmy też „Hitler kaput”. Nie da się zapomnieć o tym co działo się na Bazarze Różyckiego. Tam starsi męż-

czyźni, np. dowódcy kupowali broń od Niemców albo kradli ją kiedy niemieccy żołnierze byli pijani. Często też Niemcy pytali się ludzi gdzie kupią coś dobrego do jedzenia, często kończyło się tak, że zjadali oni karmę dla psów. Zmienialiśmy też napis „Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach” na „Niemcy leżą na wszystkich frontach”. Do naszych zadań należało też rysowanie kotwicy. Odbyła się również akcja pocztowa, gdzie przedwojenne znaczki polskie przyklejało się przy znaczkach Generalnej Guberni albo przy znaczkach z Hitlerem. One były stemplowane przez niemiecką pocztę wschodu, a ponieważ były to znaczki nieaktualne, to często poczta je przekreślała. Jak przekreśliła Władysława Jagiełłę i Jadwigę, to przekreśliła też wstrętną gębę Hitlera. To była cała satysfakcja. Jak poczta dotarła, to było wiadomo, że jest pieczętka niemiecka, Hitler był przekreślony, albo że przesyłka jest nieważna, przekreślili Hitlera i znaczki, właśnie o to chodziło. Żeby sprawdzić czy listy są dostarczane, wysyłałem je do siebie.

Skąd wziął się Pana pseudonim?

Podczas akcji zawsze wykazywałem się niezwykłą zwinnością, dlatego miałem do wyboru: albo Małpa, albo Tarzan.

Jak pańscy rodzice reagowali na to, że ich syn działa w konspiracji?

Nigdy nie miałem w domu nic co by nam zagrażało, zresztą podczas wojny nasze drogi się rozeszły, ojciec trafił do Oświęcimia, a mama przeniosła się do wuja, który mieszkał na Nowym Mieście, dopiero 18 stycznia 1945r. spotkaliśmy się. Ojciec odnalazł mamę przez dziadka. Zresztą moi rodzice dopóki mogli ukrywali w naszym mieszkaniu Żydów.

A jaki Pan miał stosunek do Żydów?



Wychowywałem się w tradycji piłsudczykowskiej, nie odróżniałem Żydów, Arabów... Niektórzy byli naprawdę w porządku, jeden z tych których chowaliśmy w naszym mieszkaniu, po wojnie będąc tylko w Warszawie przynosił mamie kwiaty, był to pan Gordon. Byli też Żydzi, którzy inicjowali hasło „Wasze ulice, nasze kamienice”. Ale byli też tacy, którzy uznawali się za Polaków, jak np. Tuwim. Marek Edelman był niezwykle ceniony, a i on sam wyrażał się sympatycznie o AK, będąc Żydem nigdy nie udał się do Izraela, bo było tam więcej dowódców powstania w getcie, niż znał... Pamiętam taki cytat z okresu przedwojennego: „Jezus, Maryja, sami Żydzi – tak, Jezus i Maryja też”.

Jak z Pana perspektywy wyglądały walki na Pradze?

Na Pradze walki trwały tylko dwa i pół dnia, dzięki temu żyję, przeciwko ciężkim karabynom i całemu doskonałemu uzbrojeniu okupantów szli żołnierze z butelkami benzyny i marnymi pistoletami, niektórzy mieli karabiny. To była rzeź, a nie walka. Dzisiaj "Andrzej Bober" (płk Antoni Władysław Żurawski) ma pomnik, bo to on uratował Pragę, i to dzięki niemu jej nie straciliśmy. Pamiętam jak ksiądz prałat Jan Sztuka szedł na czele swoich parafian gdy ci szli do obozów.

Przypomina sobie Pan jakieś śmieszne sytuacje z tamtego czasu?

Teraz mam w głowie taką jedną sytuację, staliśmy z kolegą na środku ulicy i on miał przy sobie pistolet, który nieszczęśliwie wypadł mu na ziemię. Co miał zrobić w takiej sytuacji? Usiadł na nim.

Uniknął Pan łapanek?

Łapanek nie uniknąłem, ale kiedy już byłem w areszcie, to zawieźli nas na cmentarz żydowski, gdzie wrywaliśmy tablice i budowaliśmy barykady, pilnowali nas wtedy Niemcy w podeszłym już wieku. Chcąc się uwolnić rozciąłem sobie skórę, zaprowadzono mnie do pań, które założyły mi opatrunek, zaraz potem dałem nogę i mnie już nie zobaczyli.

Czy jest Pan uprzedzony w stosunku do Niemców?

Nie, i młode pokolenie też nie powinno być. Wierzę w Boga i wierzę, że bliźniemu trzeba wybaczać. Byłem raz w Berlinie w sprawach służbowych, kiedy na dworcu zobaczyłem niemieckiego policjanta, wepchnąłem się szybko do wagonu. To pozostałość po wojnie.

Jak dziś żyje się powstańcowi ?

Dobrze, mam rodzinę, chociaż mieszkam sam, bo żona umarła. Tuż przed świętami miałem miłą sytuację. Ktoś zapukał do moich drzwi, otworzyłem i zobaczyłem młode twarze. „Dzień dobry, czy mamy przyjemność rozmawiać z panem Janem Rybakiem?” - i tak zaczęła się rozmowa, złożyli mi życzenia, miło że pamiętali. Zapytałem kogo reprezentują, a oni: „Młode pokolenie, dziękujemy za wolność”, wydaje mi się, że byli to kibice Legii.

Chciałby Pan dodać coś na koniec?

Nas, powstańców, zostało już ośmuset - pokolenie wymierające. Stare dinozaury muszą przejść do parku jurajskiego. Wy młodzi ludzie jesteście dziećmi Polski, ona jest waszą matką, nie musicie szukać wrogów, a mam nadzieję - i tego wam życzę - że nigdy nie będziecie musieli trzymać broni w rękach jak te stare dinozaury.

Wizyta Pana Jana Rybaka wywarła na uczniach wrażenie większe, niż gdyby mieli spotkać Baracka Obamę. O tym spotkaniu nie da się zapomnieć.

Rozmawiała: Paulina Gajewska

DOKOŁA ŚWIATA

Niemcy

W Bawarii piwo oficjalnie uważane jest za jedzenie.

Niemcy jako pierwsi wprowadził w 1916 roku zmianę czasu na letni.

Większość taksówek w Niemczech jest marki Mercedes.

Jest tam ponad 1000 rodzajów kiełbasy.

W kraju tym jest najwięcej na świecie ogrodów zoologicznych (ponad 400).

Tradycja „Świątecznego Drzewka” pochodzi z Niemiec.

Negowanie Holocaustu jest przestępstwem.

Odbierając telefon nie mówi się „słucham”, tylko podaje się swoje nazwisko.

Istnieje tam aż 300 odmian chleba.

Przy większości domów starców stawiane są atrapy przystanków autobusowych. Starsi ludzie próbujący ucieczki właśnie w tym miejscu są znajdowani.

W kraju tym w XVI wieku grasował seryjny morderca, który w ciągu 13 lat zabił blisko tysiąc osób.



Holandia

Mało kto wie, iż Holendrzy są najwyższymi Europejczykami. Znane natomiast jest nam zamiłowanie mieszkańców tego kraju do jazdy rowerem, których to jest dwa razy więcej niż samochodów. Ponadto Holandia posiada ponad 15000 km dróg rowerowych.

Niezwykle osobliwym jest sposób przekazywania uczniom wyników matur - nauczyciel dzwoni osobiście do każdego z abiturientów informując o tym czy zdał, czy też nie. Jeżeli uczeń otrzymał wynik pozytywny, na znak skończenia szkoły w oknie wywieszana jest flaga holenderska z plecakiem szkolnym. Ciekawe również mogą okazać się imiona noszone przez Holendrów, ponieważ dziecko można nazwać niemalże każdym słowem, które nie jest obraźliwe i da się je zapisać alfabetem łacińskim.

W Holandii Święty Mikołaj odwiedza dzieci w połowie listopada i nie przybywa do nich saniami w towarzystwie reniferów, ale... statkiem parowym w asyście Czarnych Piotrów i jeżdżąc na siwym koniu rozdaje dzieciom słodycze.

Julia Pałczyńska